

# Standardy wiejskie i miejskie

**M**ógł wiceprezydent Stanów Zjednoczonych pracować w koncernie naftowym, a potem lobbować za wojną w Iraku i kontraktami na wydobycie irackiej ropy dla amerykańskich firm? Mógł premier Włoch umarzać postępowania o nadużycia finansowe przeciwko samemu sobie? Mógł kanclerz Niemiec zawierać kontrowersyjny kontrakt na budowę gazociągu na dnie Morza Bałtyckiego, a potem za grube miliony pracować w radzie nadzorczej spółki budującej gazociąg?

Oni mogli. A poseł Misiak nie mógł. Prawa wprawdzie nie złamał, ale standardy i owszem. Dodajmy – tzw. miastowe standardy. Wiejskie złamałby, gdyby poszedł w senatory i rodzinie nie pomógł. Standardy miejskie są już jednak tak wyśrubowane, że horda czołowych komentatorów rozjeżdżała rytualnie premiera za to, że z wyrzuceniem senatora z partii czekał całe trzy dni. Trzy dni! To jakież to standardy? – pytał się z oburzeniem redaktor Semka, którego wychudzone kryzysem oblicze można oglądać w telewizji niemal codziennie, odkąd jego kolega z redakcji został szefem Telewizji Publicznej po wieloetapowym konkursie, zorganizowanym przez szefa PiS. Konkurs polegał na rozmowie przy stole w siedzibie partii, o czym jej szef bez żenady opowiedział w jednym z wywiadów. Gdzie tu etyka?! – ironizował kolega obu panów, który, odkąd szefami publicznej telewizji i radia zostali panowie Wildstein, Czabański i Targalski, dostał do prowadzenia kilka programów. W jednym z nich, za publiczne pieniądze daje upust swojej obsesji i jeździ co tydzień po „salonie” i plu-



**ADAM HERMANOWICZ**

je na szefa pewnej gazety, z którym ma wyraźny problem. O standardy wołali też Przemysław „Peron” Gosiewski i Jacek Kurski. Ten ostatni nie tak dawno wołał: „Trzeba jasno powiedzieć, że 16 miesięcy po wygranej PiS żaden działacz czy zwolennik naszej partii, który wykrwawiał się w naszych kampaniach wyborczych, nie może cierpieć głodu i niedostatku. Ci ludzie muszą w satysfakcjonujący sposób przejść władzę w części sektora podlegającego rządowi. Trzeba wymienić aparatczyków pamiętajcych PRL”. To są standardy!

Do wygłupów polityków można się już było przyzwyczać. Histeria dziennikarzy mimo wszystko dziwi. Dawno już nie oglądaliśmy tak żenującego spektaklu chciejstwa politycznego. Kiedy czyta się uroczą frazę redaktora Semki: „Donald Tusk powinien zdać sobie sprawę, że jest jeden rząd i obowiązywać w nim powinny takie same dla wszystkich standardy. Dla Misiaka i dla Pawlaka. To smutne, że trwałość koalicji nadal okazuje się ważniejsza od zasad.” Aż język świerzbii zapytać: Co pan redaktor tak na-

prawdę postuluje? Skończyć z koalicją, dlatego że Pawlak, nie łamiąc prawa, naruszył pewne standardy? Kryzys dookoła, rozwalamy rząd, koalicję, rozpisujemy nowe wybory w apogeum załamania gospodarczego i wszystko po to, żeby redaktor Semka mógł znowu częściej gościć w publicznej TV i kichać na Wałęsę oraz Michnika? Przecież może to robić codziennie w swojej gazecie. Wszyscy musimy zapłacić za jego chciejstwo? Aż tyle warte są częstsze wizyty u zaprzyjaźnionych (bo plujących na Michnika w tej samej gazecie) publicystów? Przecież można z nimi rozmawiać do woli – konieczne są jeszcze transmisje opłacane z naszego abonamentu? I od rana do wieczora: standardy, hehe, wszyscy przecież wiedzą, hehe, jakie to standardy, hehehe, trzy dni wyrzucał, hehe, a i tak wiadomo o co chodzi, hehe.

Póki co, standardy mamy wyśrubowane bardziej niż na Zachodzie, do którego ponoć dążymy. Naród kryzysem przerażony, ale jakoś nie pali się do popierania ulubieńców redaktorów „Rzeczpospolitej”, bo coś niecoś jeszcze z ich standardów sobie przypomina. Warto czasem pamiętać, że różnica między damą lekkich obyczajów, promującą życie w celibacie, a dziennikarzem, piszącym o standardach i zarabiającym pieniądze w publicznych mediach, dzięki politycznym koneksjom kolegów z redakcji, aż taka znowu wielka nie jest. To coś jak oburzanie się na skok Platformy na media publiczne i korzystanie z wcześniejszego skoku, wykonanego przez PiS. Niby to zabawne, a śmierdzi niczym wiejskie standardy koalicjanta Platformy.